GŁOS

TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok VI — Nr. 12 Poznań, dnia 5 kwietnia 1936 Cena 20 gr

* * *

Motto: „Cokolwiek o tem powiecie,
Przed Wami nie stanę bosy,
Pętlicy na kark nie zarzucę,
Nie myślą pójść do Kanosy."

(Jan Kasprowicz — Księga Ubogich.)

Tegoroczna sesja budżetowa przemieniała się czasami w jakiś trybunał, który za wszelką cenę chciał osądzić i wydać wyrok skazujący na Obóz Narodowy w Polsce . To zjawisko niewątpliwie należy uznać za jedno z najbardziej charakterystycznych cech obrad obecnego Sejmu i Senatu.

Bez przesady też rzec można, że pośród powodzi mówców, na jaką choruje obecny zatomizowany parlament, w którym każdy poseł przemawia we własnem imieniu i wykłada swój osobisty „program", niemal wszyscy mówili o Obozie Narodowym, kończąc swe przemówienia prokuratorskiem: „żądam surowego ukarania". „Prokuratorom"-Polakom dzielnie sekundowali Żydzi, którzy w tym „koncercie", rzecz jasna, nie mogli się dać zdystansować, szczególnie dlatego, iż zależało im bardzo na zdeprymowaniu i osłabieniu jednolitej opinji narodowej, zdecydowanie domagającej się załatwienia sprawy zniesienia uboju rytualnego. W ten sposób wytworzył się dziwnie zaiste sharmonizowany „koncert" i to na jednym punkcie — walki z Obozem Narodowym . . . Z przykrością stwierdzić należy, że do tej rozlicznej gamy oskarżeń Obozu Narodowego, wrogowie tego obozu, a szczególnie Żydzi, usiłują wciągnąć ostatni list pasterski ks. Prymasa kardynała Hlonda.

Mimo tego można było przypuszczać, że „aryjscy" oskarżyciele Obozu Narodowego, na którego rachunek zapisali wszystkie wystąpienia antyżydowskie na terenie całego kraju, będą chcieli, w związku z projektem zniesienia uboju rytualnego, poprzeć realnym czynem swoje liczne deklamacje w Sejmie o zrozumieniu konieczności rozwiązania kwestji żydowskiej i uchwalić bez zastrzeżeń ze wszech miar słuszny projekt.

Okazało się jednak, że od t. zw. „zrozumienia" do czynu jest bardzo odległa droga, na której można zagubić wszystko, a szczególnie pamięć o swoich publicznych i wręcz uroczystych przyrzeczeniach w sprawie żydowskiej.

Okazało się, że łatwiej jest ciskać gromy i potępiać pozytywną działalność Obozu Narodowego na polu walki o odżydzenie Polski, ale daleko trudniej jest „sanacji" zdobyć się choćby jeden raz na krok pozytywny w kwestji żydowskiej. Skutkiem tego właśnie z pierwotnego brzmienia projektu o zniesieniu uboju rytualnego musiały pozostać tylko strzępy.

Co nie ulega wątpliwości, to fakt, że z zainscenizowanej na terenie Sejmu walki w sprawie żydowskiej wzmocnieni wyszli Żydzi, którzy dookoła sprawy uboju potrafili zmobilizować się i scalić w wielką solidarną jedność. Osiąganą z tej jedności energję kapitalizują dziś nietylko dla sprawy uboju rytualnego, ale dla rzeczy stokroć ważniejszej dla nich, mianowicie utrzymania za wszelką cenę żydowskiego charakteru miast i miasteczek, zagrożonych dziś na szerokim już odcinku przez gwałtowny i pozytywny napór — wysiłek polskich narodowych mas chłopskich, robotniczych, rzemieślniczych i kupieckich. Dla strony polsko-aryjskiej po sprawie uboju pozostawało tylko wrażenie niesmacznej i niedołężnej gry, miast konsekwentnej i zdecydowanej walki aż do zamierzonego skutku. Przytem „sanacja" jeszcze raz wykazała dobitnie, że nie jest zdolna do podjęcia walki o odżydzenie Polski, walki, od której zwycięskiego rozegrania uzależniona jest przyszłość Polski. Słowem t. zw. „obóz pomajowy" wykazał kompletną niemoc w tych sprawach, które są podstawą wszechstronnego odrodzenia naszego narodu i państwa.

A wobec tego jasnem się staje, że obóz ten nie ma żadnej legitymacji: ani moralnej ani faktycznej do tego, żeby sądzić Obóz Narodowy za to tylko, że ten ma wolę i pełną zdolność rozwiązania zasadniczych problemów polskiego życia narodowego.

Próba poszukiwania tej legitymacji we frazeologji panów Miedzińskich i towarzyszy, którzy niejednokrotnie wołali w tymże Sejmie: „dajcie nam godziwy program w sprawie żydowskiej, a my ludzie czynu wykonamy go w 100 procentach", skończyła się kompromitacją przy pierwszem zetknięciu z rzeczywistością, przy pierwszem zetknięciu się z małym zaledwie fragmentem, jakim niewątpliwie jest sprawa uboju rytualnego w całokształcie kwestji żydowskiej.

Dlatego Obóz Narodowy, a szczególnie jego młode pokolenie, które podjęło walkę o Polskę narodową zdecydowanie, z pobudek nie doraźnego szachrajstwa politycznego czy „wyższej" taktyki, lecz z wielkiego umiłowania spraw Polski, uznając kwestję żydowską za jeden z najważniejszych problemów, jaki podjęło się rozwiązać, **odmawia** nawet tak „wysokiemu" trybunałowi jak dzisiejszy Sejm czy Senat kompetencji do oskarżania i sądzenia narodowego czynu, ruchu narodowego.

Bowiem dziś nasze zmagania i naszą walkę sądzi najwyższy trybunał ziemski — trybunał opinji i sumienia narodowego.

Dlatego tym wszystkim, wtórzy wzywają narodowy front walki do poprawy i kajania się, tym, którzy grożą i obiecują w razie poprawy dużą wyrozumiałość, oświadczamy słowami nieśmiertelnego wieszcza Polski Jana Kasprowicza:

„I dzisiaj nie żal mi tego,
Najmniejszej nie czuję skruchy,
Bom-ci nie żaden służalec,
Na własne serce głuchy.
Bo w sprawie o szczęście świata
Swawolność mi była daleka,
A tylkom korzystał z prawa
Wojującego człowieka".

Właśnie tak — w walce o szczęście polskiego narodu — korzystamy tylko z prawa wojującego obozu i z tego wyciągamy wszystkie konsekwencje.

J. T.

Antoni Zygmański, Poznań

O rewolucję integralną

Zagadnienie kultury narodowej

(Artykuł dyskusyjny.)

I.

Stara Europa wstrząśnięta została ostatniemi czasy szeregiem przewrotów i rewolucyj. Bodajże przychodzi powtórnie okres schyłku XVIII wieku, gdyż pod pewnym względem rewolucje i obecne przewroty mają w swej istocie najwięcej wspólnego z podobnemi ruchami tamtego wieku. Są one bowiem zbliżone do rewolucji integralnej. Sama nazwa, termin rewolucja niezawsze oddają właściwą treść. Często nazywa się to rewolucją, co w rzeczywistości jest zamachem lub puczem, takiej czy owakiej koterji, lub grupy związanej wspólnym interesem osiągnięcia władzy.

Rewolucja to szeroki przewrót, p r z e w r ó t w s z y s t k i e g o, rewolucję robi naród, a nigdy grupa. Rewolucja jest reakcją na stan rzeczy, sprzeczny z duchem i pojęciem szerokich mas narodu i rzeczywistych naturalnych jego kierowników. Przeprowadzenie rewolucji jest jednak zawsze niebezpieczne, gdyż często osiągnąć się nie da tego, co było motorem rewolucji: rewolucja zostaje spaczona przez grupy o pokroju zamachowym, które dostały się na czoło przez taki czy owaki przypadek. Klasycznym tego przykładem jest rewolucja bolszewicka. Co innego w głębiach swych przekonań zamierzał naród rosyjski, a co innego zupełnie osiągnął. Rewolucja minęła się z celem . Była to rewolucja wbrew narodowi, choć z udziałem narodu. Zrodził się tutaj wielki tragizm rewolucji.

Tragizm takiej rewolucji nie może się absolutnie u nas powtórzyć. Miał on miejsce w Rosji, bo na to złożyły się odpowiednie warunki. Twórcy rewolucji stali poza narodem, nie odczuwali jego duszy. Przypadkowi gracze pchnęli wóz rewolucji, ustawiony przez naród na pochyłej. Stąd z jednego jarzma wpadł naród w drugie. I długie czasy miną, zanim zbudzi się znowu duch narodu rosyjskiego i zażąda prawa pełnego bytu dla siebie. Rewolucja jedynie wtedy jest uzasadniona i zbawcza dla narodu, jeżeli wynika ona z potrzeb ugruntowania bytu narodu i wyemanowania z niego tych sił, które mu zapewnią potęgę i uchronią w walce przed najeźdcą. Rewolucja więc może być jedynie narodowa, jeżeli niema być sprzeczna z interesem narodu.

Z powyższego wynika jedno: kierownicy i przywódcy narodowej rewolucji muszą być w istocie ducha i wewnętrznego światopoglądu zespoleni z narodem, muszą odczuć i przyswoić sobie to, co jest istotą narodu jako takiego, co jest jego bytową wartością, obojętnie, czy wartość ta jest widoczna, emanującą, czy też ukryta, drzemiąca w złożach potencjalnych sił, które można wywołać lub wytworzyć z materjału, jaki w głębiach swego bytu naród posiada, i które są wartością wieczną narodu. I tu musimy zaznaczyć, że wartości, które tu mamy na myśli, a które tkwią w złożach bytu narodu, są z istoty swej natury duchowej, psychicznej i jako takie idą za prawami psychologicznemi, a nie fizycznemi, które operują znakiem równania w ilościach energji. Może więc naród wartości natury duchowej wytwarzać sam, może je zmieniać, pomnażać swą energję w głębiach swoich złóż.

Tu dochodzimy do zagadnienia wiecznej, nieskończonej potęgi wytwarzania własnych wartości. Wartości te, podobnie jak wieczne źródła ich wytwarzania, mogą też być tak wielkie, że zaczną promieniować na zewnątrz, podbijając inne narody w ten sposób, że narody te z braku wytworzonych własnych wartości, zastępują je innemi, i obok, rzecz jasna, wartości ogólnych, przyjmując zarazem wartości specyficzne tylko narodowi, który je wytworzył, co gorsza, asymilując się do tych wartości, nastawiając swój cały aparat na ten ton, a następnie idą wspólnie, wytwarzają same wartości, których probierzem i podłożem są wartości zapożyczone. Taki naród nie jest niezależnym, jest on narodem rzeczywiście mniej wartościowym, pozostaje on w półniewoli. Za lada okazją rzucają mu w oczy brak wytworzonych własnych wartości, a temsamem odmawiają nawet prawa do bytu.

Widzimy więc konieczność wytwarzania przez naród własnych wartości, któreby zaspakajały jego potrzeby. Wartościami temi chcielibyśmy nazwać w tym wypadku wytwory kultury w szerokiem znaczeniu z jednej strony, a z drugiej te siły duchowe, które składają się na charakter i całą wogóle postawę psychiczną człowieka w jego najgłębszym substracie. Te bowiem czynniki mają mu jedynie zapewnić byt i panowanie. Te czynniki, jako wartości wytworzone niezależnie z własnego niezachwaszczonego podłoża, zdołają jedynie w obecnym czasie przewrotów oprzeć się niszczycielskiej zagładzie ruchów obcych narodów. Szukamy więc sił rodzimych narodu, szukamy objawienia się własnego „ja" narodu. Szukamy jednem słowem ducha i kultury narodowej. Jeżeli jej niema, jeżeli jest słaba, nic nie znacząca, idziemy ją tworzyć, budzić ze złóż bytu, jeżeli tam leży uśpiona w swej potencjonalnej możliwości. To właśnie będzie nasz pierwszy etap rewolucji narodowej.

Tu zapytać chcemy, czy istotnie konieczna jest rewolucja na tym etapie. Zanim damy na to odpowiedź, przypominamy jeszcze raz, cośmy stwierdzili na początku, mianowicie, że ten naród jest zdolny do własnego życia, który wytwarza własne wartości, własną siłę, a naród, który żyje zapożyczaniem, ginie! Jeżeli pod tym punktem widzenia popatrzymy się na nasz naród, to stwierdzić musimy, że stan jest więcej, niż opłakany. W ciągu całej historji, ani raz nie zapłonęło u nas własne ognisko ducha, zmarznięte palce ogrzewaliśmy przy ogniskach obcych i szczytem ducha było to, co się jaknajprędzej zapożyczyło, a może jedyną oryginalnością zarozumiały sarmatyzm, oparty na wewnętrznej pustce, ubranej z pompą, ze złotą podkową. Sarmatyzm i więcej nic. Żywiliśmy się tem, co nam inne narody w postaci zbędnych ochłapów rzucały. Ten stan rzeczy nie zmienił się w niczem, trwa on także dzisiaj . Wychowani na tem, co obce, nie potrafimy się z tego wyzwolić, a jeżeli się trafi ktoś, który tem gardzi, to tylko taki, który obcego nie nabył, a swego też nie wytworzył, czyli prosty sarmata.

Na przestrzeni wieków nie posiadaliśmy własnej do cna kultury, stąd nas tak prędko wynaradawiali. Dzisiaj niestety jej także nie posiadamy. Nie mamy narodowej kultury, nie mamy narodowej literatury, nie mamy narodowej twórczej muzyki: są poeci tylko, którzy piszą językiem polskim wiersze, których treść równie dobrze pasuje do Chińczyków, Niemców lub Żydów.

Jedna jest na to wszystko odpowiedź: Narodowej kultury niema kto tworzyć poprostu — inteligencja bowiem wychowana jest na kulturze obcej. Jakże więc człowiek może żyć życiem twórczem narodu, kiedy cała jego dusza jest anarodowa, kiedy przesiąknięty jest kulturą obcą! Przy tej sposobności musimy sobie jednak zdać sprawę, co my nazywamy kulturą obcą. Otóż dwojakiego rodzaju są wytwory każdej kultury. Jedne wytwory należą do skarbnicy ogólnej psychiki człowieka, drugie wytwory kultury mają specyficzne zabarwienie narodu, który je wytworzył. Otóż u nas niestety inteligencja przyjęła wszystko: i jedne i drugie wytwory, ona właściwie temasamem nie jest już polską, z polskością łączy ją jedynie język polski. Inteligencja polska jest kulturą i duchem obca narodowi, jego głębiom ducha. Od czasu do czasu zapala się u niej płomień patrjotyzmu, lecz nie tworzy ona z najczystszemi pokładami duszy narodowej wspólnej całości.

Dwie kultury hulają po polskiej inteligencji: wschód i zachód. O ile o zalewie wschodniej kultury w jej specyficznem narodowem zabarwieniu często u nas się mówi i dyskutuje, a nawet przeciwstawia, to o zachodniej się milczy. Może dlatego, że po pierwsze Polska wychowała się na zachodniej kulturze, a po drugie, że zachodnia kultura posiada w swojej skarbnicy pierwiastki ogólnoludzkie, wiecznie trwałe, gdy tymczasem o kulturze wschodu tego powiedzieć nie można, posiada ona charakter specyficzny.

Adam Marcinkowski, Lublin

REFORMA ROLNA JUTRA

Podstawą bytu i nieśmiertelności narodu jest ziemia. Naród bez ziemi jest osobowością wynaturzoną i skazaną na zagładę.

To też piecza nad jego rozwojem, to nietylko oświata, ale i planowa rozbudowa terenów etnograficznych w państwie. Niema ofiar, którychby nie warto byłoby poświęcić dla tego celu. Tembardziej dzisiaj. Bowiem chłop polski poczuł się w swej 22-miljonowej masie częścią żywą społeczeństwa i zrozumiał, że państwo jest jego i dla niego. W tych warunkach walka o polepszenie jego bytu, jest walką o jutro Polski.

Zamierzenia o uaktywnienie życia chłopa ma w olbrzymiej części przeprowadzić reforma rolna. Ustawa o wykonaniu refomy rolnej z dnia 28 grudnia 1925 r. (Dz. Ust. Nr. 1/26, poz. 1) zawiodła pokładane nadzieje mas i stała się przeżytkiem, wobec ewocyj zaszłych w poglądach kraju na poruszoną kwestję. Sytuacji tej nie ratuje poddany obecnie pod obrady parlamentu projekt o zniesieniu ordynacyj familijnych, ponieważ wspomniana wyżej ustawa z r. 1925 w art. 2 punkt „e" rozstrzygnęła już ten problem, głosząc: że w skład zapasu ziemi (oddanej na reformę rolną) wchodzą „nadwyżki wszystkich innych nieruchomości ziemskich, nie wyłączając ordynacyj i nieruchomości ziemskich, związanych węzłem substytucji powierniczej lub inemi ograniczeniami własności stale do tych nieruchomości przywiązanemi..." (na podstawie tego przepisu wyłączono część obszaru ordynacji Zamojskich na cele reformy rolnej).

A ponadto projekt powołany nie zabezpiecza interesu narodowego w tym sensie, że nie wyklucza możliwości przejścia obszarów ordynackich w ręce niepolskie, np.: białoruskie lub ruskie. Ten sam zarzut można podnieść i w stosunku do ustawy o wykonaniu reformy rolnej. Jest to wynik stałego kompromisowego ustosunkowania się czynników miarodajnych do palących zagadnień dnia.

Stojąc niezachwianie na stanowisku narodowem, widzieć chcemy w każdym posunięciu, projekcie czy reformie zasadną troskę o jutro narodu. Państwo jest bowiem tylko i będzie zawsze wykładnikiem dążeń narodu. Władztwo tak pojęte daje wewnętrzną siłę i zwartość. Pierwszym zatem postulatem jest podkreślenie zasadnicze: każdy hektar przeznaczony na reformę rolną winien wyłącznie i jedynie przejść w ręce polskie.

W ten sposób zostały przeprowadzone już reformy rolne na Łotwie, Litwie i w Rumunji, nie bacząc na sentymentalne zobowiązania, płynące z traktatów o mniejszościach, nie bacząc na możliwość choroby organizmu gospodarczego każdego z tych krajów po podobnej radykalnej operacji..

Wszędzie tam masy chłopskie, rozbudzone i uświadomione, wprzągnięto silnie w rydwan dobrze zrozumianego interesu narodowego państwa, potęgując dla nich wielokrotnie jego wartość. Gdy teraz spojrzymy na nasze województwa przeludnione do ostatecznych granic (łódzkie 138 mieszkańców na 1 km², kieleckie — 115/1 km², krakowskie — 132/1 km²), na poszarpaną granicę domen etnograficznych na zachodzie i wschodzie — to siłą nieprzepartych przesłanek narzucają się drogi i kierunki reformy rolnej pod egidą wyrażonego wyżej postulatu.

„Rojone miraże o ekspansjach zamorskich, przy przeciętnej naszej kulturze w masach, są niepowetowanym nigdy haraczem energji Polaków na rzecz wynarodowienia. U siebie w domu musimy znaleźć miejsce dla rozbudowy ciasnych obszarów etnograficznych". (LUCEORIENSIS: „Rosjanie w Polsce współczesnej" — „Głos" z 10/XI — 35 r.)

Rozpatrzmy tedy sytuację władztwa ziemią na naszych zachodnich rubieżach. W tych okolicach kraju dominuje w szeregu powiatów posiadanie niemieckie. Cyfry poniżej przytoczone w zaokrągleniu, zaczerpnięte zostały z danych Głównego Urzędu Statystycznego — niewątpliwie już przestarzałe, tem niemniej rzeczywistość niezbyt je polepszyła na naszą korzyść.

Województwo Śląskie:

Powiat: Tarnowskie Góry — 100 proc. ziemi należy do Niemców, Katowice — 100 proc., Cieszyn — 98 proc., Pszczyna — 96 proc., Lubliniec — 90 proc., Rybnik — 85 proc., Bielsko — 83 proc., Świętochłowice — 28 proc.

W województwach: **poznańskiem i pomorskiem** większość obszarów posiadają Niemcy w powiatach:

Nowy Tomyśl — 68 proc., Leszno — 65 proc., Tczew — 64 proc., Wyrzysk — 63 proc., Krotoszyn — 63 proc., Międzychód — 61 proc., Grudziądz — 61 proc., Morski — 60 proc., Chodzież — 52 proc., Działdowo 52 proc., Sępolno — 51 proc.

Wszystko to powiaty pograniczne, mające olbrzymie znaczenie przy jakiejkolwiek akcji dywersyjnej ze strony zachodniego sąsiada.

Poważnie zagrożone jest posiadanie polskie w powiatach: (tabela poniżej zilustruje procent ziemi, należącej do Niemców): Świecie — 49 proc., Oborniki — 49, Kępno — 45, Gniezno — 44, Kościerzyna — 42, Starogard — 41, Wąbrzeźno — 40, Bydgoszcz — 40, Inowrocław — 40.

Analizując bliżej te cyfry — nie możemy nie przyznać logiki i celowości w akcji, przeprowadzonej przez b. Komisję Kolonizacyjną w germanizacji etapowej kraju; nacisk główny położono na obszar nadnotecki i Powiśle, by odciąć Pomorze od macierzy. Temu stanowi rzeczy reforma rolna jutra musi położyć kres.

W innych powiatach powołanych województw sytuacja przedstawia się następująco (cyfry obrazują procent własności niemieckiej):

Tuchola — 39 proc., Jarocin — 39, Lubawa — 37, Rawicz — 37, Toruń — 36, Chełmno — 36, Wolsztyn — 35, Mogilno — 34, Środa — 34, Kartuzy — 33, Ostrów — 32, Poznań — 28, Szubin — 26, Września — 26, Chojnice 25, Gostyń — 24, Szamotuły — 23, Kościan — 20, Śrem — 20, Żnin — 17, Brodnica — 14, Wągrowiec — 13, Czarnków — 11.

Przytoczone dane nabierają intensywniejszego wyrazu, gdy się podkreśli, że na Śląsku 44 proc. obszaru województwa zajmuje wielka własność — wyłącznie niemiecka. A procent wielkiej własności w woj. Poznań wynosi 40,8 i na Pomorzu 29 (każdocześnie w stosunku do obszaru tych prowincyj) — kryjąc znaczne dobra niemieckie.

W województwach centralnych, małopolskich i na Kresach Wschodnich otwartą już dziś staje się kwestja bezwzględnej likwidacji własności ziemskiej żydowskiej (spisy jej nie ujawniają) i domen b. rodzin panujących (np.: Habsburgów w powiecie Żywiec).

Na łamach „Głosu" zostały już poruszone fragmenty, dotyczące reformy rolnej, w artykułach LUCEORIENSIS'a: „Rosjanie w Polsce współczesnej" (Nr. z dn. 10/XI — 35), i „Kwestja ukraińska" (Nr. z dn. 1/XII. — 35), które streszczają się do zasadnego poglądu, że primo: rosyjska wielka własność w Polsce winna być zlikwidowana, jako oparta w 90 proc. na tytule prawnie wadliwym (na konfiskatach i sekwestrach po wypadkach lat 1794, 1831 i 1863), i secundo: że groźną irydentę ukraińską należy zniwelować przez planowe, wyłącznie siłami polskiemi zasilane obsadzanie ziemi przy realizacji reformy rolnej w pasie powiatów:

1) Hrubieszów, 2) Tomaszów-Lub., 3) Włodzimierz, 4) Rawa-Ruska, 5) Sokal, 6) Radziechów, 7) Kamionka-Str., 8) Brody, 9) Złoczów, 10) Zborów, 11) Przemyślany, 12) Brzeżany, 13) Tarnapol, 14) Zbaraż, 15) Podhajce, 16) Trembowla, 17) Skałat, 18) Buczacz, 19) Czortków, 20) Kopyczyńce, 21) Zaleszczyki i 22) Borszczów — celem połączenia rozproszonych tam enklaw etnograficznych polskich, podniesienia ludności polskiej na tym obszarze do minimum 60 proc. na całej przestrzeni, — a przez to rozpołowienie zwartego obszaru ruskiego — (cytujemy za powołanym artykułem).

„Ruski Wołyń zostanie oderwany od Gorgan, Bieszczad i Czarnohory oraz doliny Dniestru, a te ostatnie okolice od ruskiego Podola Sowieckiego."

Trzecim kierunkiem planowej reformy rolnej (pierwszy: oczyszczanie Śląska, Poznańskiego i Pomorza z własności niemieckiej, drugi — polonizacja pasa z ośrodkiem głównym województwo tarnopolskie), dla przerzucenia ludności z południowych obszarów centralnych pozostaną Kresy Wschodnie, gdzie znajdujemy słabą przeciętną gęstość zaludnienia i mały procent Polaków, który należy podnieść.

Do tego obszaru winny należeć powiaty o dużym wskaźniku wielkiej własności. (Cyfry w poniższej tabelce w zaokrągleniu wskazują procent wielkiej własności w stosunku do obszaru danego powiatu):

Łuniniec — 68 proc., Sarny — 53, Baranowicze — 50, Stolin — 50, Dzisna — 41, Pińsk — 38, Nowogródek — 38, Kostopol — 37, Kossów-Pol. — 35, Postawy — 31, Nieśwież — 31, Stołpce — 31, Równe-Wol. — 30, Wołożyn — 28, Łuck — 28, Drohiczyn — 28, Kamień-Kosz. — 27, Słonim — 26, Dubno — 25, Mołodeczno — 23, Kobryń — 23, Wilejka — 22, Krzemieniec — 20, Bielsk-Podl. — 20, Zdołbunów — 19, Horochów — 17, Prużany — 16, Brześć — 16, Kowel — 15, Luboml — 11.

Przyczem art. 4 p. „b" ustawy o wykonaniu reformy rolnej z r. 1925, głoszący, że jeżeli prawonadawcy dzisiejszych właścicieli ziemskich posiadali dany objekt już przed 1 I. — 1864 r. na abszarach Wołynia, Polesia, Nowogródczyzny, Wileńszczyzny i 5 wschodnich powiatów województwa białostockiego (Grodno, Sokółka, Białystok, Wołkowysk i Bielsk-Podlaski) — to minimum wolne od wyłączeń na reformę rolną pozostawia się im na 300 ha. Ten nieuzasadniony przywilej winien być usunięty i jedna tylko norma rozciągnięta na cały kraj, a określono ją w tejże ustawie na 180 ha.

Nie od rzeczy będzie podkreślić, że przy wykonaniu reformy rolnej nie można się opierać na mechanicznej parcelacji. Śladem pozytywnej reformy niemieckiej i u nas należałoby wprowadzić instytucję dziedzicznej zagrody właściańskiej (ERBHOF). Zagroda taka przechodzić będzie z ojca na syna niepozbywalnie i niepodzielnie. Obszar takiej zagrody ustalić należy w związku z odmiennemi właściwościami dzielnic kraju na 6, 8, 10 lub 12 ha.

Zapobiegnie to radykalnie powrotowi do szachownicy i zabagnionej sytuacji dzisiejszej, gdzie gospodarstwa niesamowystarczalne poniżej 5 ha wynoszą liczbę 2.111.000 i stanowią 64,7 proc. wszystkich gospodarstw rolnych — zajmując jednak 14,9 proc. obszaru państwa. Reasumując powyższe omówienia, podkreślamy raz jeszcze, że zasadą naczelną reformy rolnej w Polsce z punktu widzenia narodowego winno być: **każdy hektar przeznaczony na reformę rolną wyłącznie i jedynie przechodzi w ręce polskie.**

(Ciąg dalszy na stronie 4-tej)

Karol Hubert Rostworowski, Kraków

Przeprowadzka

Sztuka w 4 aktach

8

STARSZY PAN

Panie. Niech się pan zastanowi. „Małżeństwo". Gdybym przez jedną sekundę... Co mówię! przez ćwierć sekundy mógł się łudzić, że wzbudzę w niej, choćby z litości poczęte uczucie — napewno wydam się panu śmieszny, nawet tragicznie, obrzydliwie śmieszny — to dzisiaj — słyszy pan? dzisiaj, pomimo moich sześćdziesięciu ośmiu lat, pomimo różnicy klasowej, obyczajowej, pojęciowej... Ale nie mogę się łudzić! Nie mogę! — Byłbym jej kulą u nogi! Byłbym robakiem po dwakroć toczącym jej sumienie! Zamiast zostawić jej... wolną rękę, pchnąłbym ją — za pańską zgodą! za pańską poradą do krzywoprzysięstwa! do zbrodni z premedytacją! — A potem wiarołomstwo! Tak jest, wiarołomstwo! — Widziałem go! Mnie oczy nie mylą! — On i ja! — Słyszy pan, panie Szywała? Ona, on i ja! Po miesiącu, panie! Po tygodniu! W dzień ślubu! Przed ślubem! — A tak?... dla mnie lepiej... dla niej lepiej... rok... dwa lata... przecie stoję nad grobem... przecie oni są tak okropnie... tak bezczelnie młodzi... i wyzwolenie... zapomnienie... dostatek...

FRANEK, (który mienił się na twarzy, zrywając się i waląc pięścią w stół — z przerażeniem w oczach).

Niech pan nie kusi!!! (po chwili ciężkiego dyszenia opada na krzesło — przeciera ręką czoło, wreszcie zdławionym, prawie szeptem). Przepraszam pana. Uniosłem się.

STARSZY PAN (z głową opartą o plecy fotelu, z zamkniętemi oczami — b. cicho).

To ja pana najmocniej przepraszam. (Pauza).

FRANEK (głucho).

Wreszcie... jest zaręczona.

STARSZY PAN (bez ruchu).

Przypuszczałem.

FRANEK (wciąż głucho).

Już nie należy do mnie. — Niech pan pomówi z nią i z jej narzeczonym. — Niech sami rozsądzą. — Niech sami wybiorą. — W naszych warunkach nigdy nie wiadomo, co gorsze. — Jedno wielkie świństwo, a potem czyste wody, czy ciągle szamotanie się w błocie. (Z wybuchem w głosie — zrywając się). Bo nędza to błoto, panie! — Lepkie błoto!! (Opadając na krzesło, głucho). W końcu... może zabraknąć sil. (Po chwili). Niech sami wybiorą.

STARSZY PAN

Zróbmy inaczej. — Współczuję z panem szczerze, więc proszę, ażeby w zamian i pan zechciał współczuć ze mną. — Nie ja z nimi pomówię, ale pan.

FRANEK (z łokciem na stole, z głową opartą na ręku, ze wzrokiem wlepionym w stół — głucho).

Wykluczone.

STARSZY PAN

Panie Szywała. Nie ja z nimi pomówię, ale pan. (Po chwili). I doda pan, że oprócz pańskiej siostry zajmę się również i panem...

FRANEK (żywo).

Mną nie!

STARSZY PAN

Więc panem nie, — że będę im poprostu ojcem...

FRANEK (bez ruchu znowu głucho).

W pańskie ojcostwo nie uwierzą.

STARSZY PAN

Więc nie ojcem, lecz opiekunem, — a że po mojej, prawdopodobnie rychłej śmierci otrzymają bardzo poważny — podkreślam „bardzo poważny" — spadek, który zapewni im najzupełniejszą niezależność...

FRANEK (bez ruchu milczy).

STARSZY PAN

Zrobi to pan?

FRANEK (j. w.).

STARSZY PAN

Panie Szywała. Zrobi to pan? (Długa pauza).

FRANEK (b. głucho, a bez ruchu).

Zrobię. (Po chwili nerwowo). Oczywiście tylko dlatego, bo mam nadzieję... Chciałem powiedzieć „pewność", że pańskiej propozycji nie przyjmą.

STARSZY PAN

Ale mimo to mogę liczyć na pana.

FRANEK (milczy).

STARSZY PAN (powstając).

Panie Szywała. Mimo to mogę liczyć na pana?

FRANEK (szorstko).

Już raz odpowiedziałem.

STARSZY PAN (wyciągając rękę).

Ręka?

FRANEK (nie zmieniając pozy).

Bez ręki.

STARSZY PAN (biorąc kapelusz).

Dobrze. — Po odpowiedź przyjdę jutro, mniej więcej o tej samej godzinie.

FRANEK (głucho).

Dobrze.

STARSZY PAN (kiwając głową).

Dowidzenia. (Wychodzi).

FRANEK (bez ruchu. Po chwili, b. wolno zaczyna badać swoje ubranie. Bada jeden łokieć, drugi łokieć, podartą podszewkę, łatę na kolanie, podarty trzewik

Jan Bielatowicz, Kraków

„NOCE I DNIE"

I.

Wielka powieść Marji Dąbrowskiej jest oryginalnem dziełem polskiej literatury. Przynosi nowe wartości artystycznych przetworzeń. W „Nocach i dniach" dzieje się to, o czem pisze B. Tomaszewski („Teorja literatury"): „O starem i zwyczajnem trzeba mówić, jak o nowem i nadzwyczajnem, o zwykłem, jak o czemś niezwykłem"[1]). Dąbrowska rozszerzyła świat poezji. Ta aneksja odbyła się wedle prawideł rozwoju sztuki, który to proces tak oświetla Tomaszewski: „Kiedy przy zmianie poetyckich szkół zostają strącone z piedestału tradycyjne chwyty wprowadzania motywów, to z dwóch motywacyj, stosowanych przez starą szkołę: tradycyjnej i realistycznej, z przeminięciem tradycji zostaje tylko jeden rodzaj — realistyczny. Oto dlaczego każda literacka szkoła, przeciwstawiająca siebie starej sztuce, wprowadza w swoje manifesty w tej lub innej formie „prawdę życia", „wierne trzymanie się rzeczywistości"[2]). Dlatego też i o dziele Dąbrowskiej popularnie się mówi, jako o epopei „szarego człowieka" lub o „apoteozie codziennego życia". Jest to sprawa treści, inaczej mówiąc materjału. A forma?

II.

Najpierwotniejsza powieść europejska i polska była fabularną. Potem przekwitła w psychologiczną, osiągając aż wyżyny „czystej muzyki psychologicznej"[3]). W pogoni za oryginalnością wkroczyła powieść psychologiczna w dziedziny patologji instynktu i z tego zaczarowanego koła trudno jej było długo się wyrwać. Ułudnem wyzwoleniem okazała się droga faktografji, reportażu, bo to droga powrotna od artyzmu, negująca przetworzenie literackie, jej ideałem musi być zaprzeczenie sztuki. Więc znowu współczesna powieść wraca do psychologizmu, ale już z manierami nabytemi, tj. ze szczegółowością i wiernością realną. Znamionami tego nowego rodzaju są: subtelny i wytrwały, do naukowej metody zbliżający się, opisem i wyliczaniem nie gardzący, realistyczny psychologizm i płynąca z tej wyczerpującej drobiazgowości długość powieści. Pedantyczny formalista mógłby zaprotestować przeciw tej skrupulatności psychologicznej, bo często sprowadza ona dzieło do sztuki „dydaktycznej". Ale ten to właśnie realizm kazał szukać i znajdować w człowieku o wiele więcej, niż płeć. Dąbrowska jest polską jutrzenką tego nowego rodzaju powieści.

W dzisiejszej powieści obok opisowej i interpretatywnej psychologji i psychosocjologji rozwija się symbolika psychologiczna. Głębie zróżnicowanych przeżyć, całych kompleksów odczuć wyraża się w symbolach. Nie dusza ludzka staje się kresem wędrówki artystycznej, ale współistnienie i zależność duszy i kosmosu, ducha i metafizycznych wyobrażeń. Dąży się przez to do prostoty. Symbol jest prosty, lecz znaczy głębię. Z tego ducha wyrastają „Noce i dnie" — powieść o zwykłych ludziach, ale ludziach — cząstkach kosmosu. Każdy krok tych ludzi ma sens nieodwołalny, znaczy.

III.

A więc „Noce i dnie" to powieść o duszach ludzkich. Jedyna wartość niezawodnie oryginalna w każdym człowieku, to jego dusza i jego interpretacja duszy. W posiadaniu oryginalnych dusz prawie wszyscy są równi, każdy może być odkrywcą. Panuje w tej dziedzinie swoisty egalitaryzm. Każde rozumienie i odkrywanie duszy jest wartościowe i potrzebne. Bo popęd poznawczy u człowieka jest chyba najsilniejszy wobec dusz drugich ludzi.

> „Siła jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga
> Dziwy — człowieka potęga."
>
> (K. Morawski „Antygona" Sofoklesa)

Otóż dlaczego dusza i dla nauki i dla sztuki jest przedmiotem najmilszym. Prawda psychologiczna jest jedna i konsekwentna. Dusza ludzka jest szaradą, ale w jeden tylko sposób rozwiązalną (choć różnemi „chwytami"). Dobra psychologja pozwala odgadnąć wszystkie poruszenia duszy, pozwoli przewidzieć, jakby się w każdej sytuacji zachował podmiot psychiczny. Partactwo psychologiczne, to efekciarstwo, paradoksy, niespodzianki, nieuzasadnione skoki. U Dąbrowskiej każdy bohater jest wartością konkretną, którą można oczarować i która wybrykami nie grozi. U tych ludzi jest linja działania i myślenia, a nie decyduje w nich chaos podświadomości.

A prawda psychologiczna życia jest szara i banalna, prawdziwe historje, choćby nawet nadzwyczajne, nie są fenomenami. Chcąc zaciekawić, zaintrygować, porwać, trzeba s z t u k i, a z nią efektu, wykroczenia z toru normalnego życia. Tak też rzadko, ale czasem robi Dąbrowska. Pozatem jest szara, bo prawdziwa. I takie są wszystkie wielkie dzieła (epopeje). Od dzieł literackich zawszy wymagamy iluzji rzeczywistości i prawdopodobieństwa. Ideał prawdopodobieństwa i artyzmu są niezawodnie łącznie ideałem sztuki.

IV.

Dąbrowska, pochłonięta studjum duszy w swojem dziele, prawie lekceważy fabułę i sensacyjność. Nie pociągły jej do opisu tak np. ekspresywne momenty, jak ucieczka Tomaszka od Jerzmanowskich, jego stosunki z Chrobotówną, sceny akcji terorystycznej, morderstwo Okruckiego i in. Postacie charakteryzują się najczęściej bezpośrednio. Autorka główną wagę kładzie na dialog, fakty są jakby materjałem do niego, albo są symbolami treści psychicznych. „Fakty nie są niczem" — mówi jeden z bohaterów „Nocy i dni". Opisy w lwiej części też psychologiczne. Lekceważenie naogół fabuły, rozwlekłość poszczególnych charakterystyk, scen, rozdziałów, tomów i w sumie całości i stąd idąca niekształtność kompozycji, w dodatku niewykończonej w myśl tradycyjnych postulatów poetyki powieściowej ilustrują pogląd Teresy Kociełłowej i pewnie i autorki: „pewne zaniedbanie formy jest konieczne, by duch mógł przez nią przezierać" (t. I.). A jednak psychologizm „Nocy i dni" mimo swego bogactwa nie jest szkolarsko i nudnie analityczny, fakty psychiczne nie komentowane setką obrazów, lecz bezpośrednie. Uwaga skupiona nie na statycznych właściwościach duszy, lecz na jej zmienności. Dominantą psychologicznych obserwacyj jest wieczna oscylacja poglądów i dwubiegunowe spojrzenie człowieka na życie, „relatywizm rzeczywistości". Forma „Nocy i dni" ma w sobie coś z pamiętnika[4]), coś z gawędy. Opowiadanie się toczy, skupia dokoła jakiegoś szczegółu, odwraca, grymaśnie przebiega czas i zdarzenia, by utkwić na pozornie małoznacznem szczególiku — bez proporcji i linji. Można mówić o arytmji kompozycji „Nocy i dni". Pierwiastek jej tkwi w treści, w owem głębokiem zasłuchaniu się w studnię duszy. Dąbrowska z zamiłowaniem śledzi tę głębię, rozumie i zna jej podglebie, nie mogąc wobec niej zachować się obojętnie.

V.

Dąbrowska kreśli mocne sylwetki ludzkie (charaktery). Wszystkie osoby w „Nocach" są skończone, pełne i jednako ważne, mają w powieści ściśle sprecyzowaną pozycję. Osoby główne nie są wyraźniejsze, poświęcono im tylko więcej analitycznej uwagi. Narzuca się przypuszczenie, że ambicją autorki było dać możliwie najbogatszą galerję typów psychicznych. W każdym razie w powieści każda z osób jest inna, oryginalna, a dobór ich ma plan pewnej skali. Ale czy życiowo typy te są pełne i skończone? Wydaje się, że nie. Wszystkie są prawdziwe, ale jakby okaleczone, za proste. W tych duszach niema walk i sprzeczności zasadniczych, burz namiętności, fal uczuć. Ma niby wiele z tych osób jakieś „tajemnice" (Teresa, Janusz), ale postępowaniem swem i rolą zgoła tego nie zdradzają. Można powiedzieć, że gdyby się połączyło po kilka osób w jedną, możeby te typy były mniej powieściowe. Zdaje się, że owa równowaga psychiczna bohaterów „Nocy i dni" ma przyczynę w przywiązaniu autorki do metody psychologicznej introspektywnej. Ale o tem niżej.

Mistrzynią jest Dąbrowska w opisach duszy dziecka i — śmierci. Możnaby nazwać ją malarką wieku dziecięcego i śmierci. Gdy te momenty przychodzą, powieść wzbija się na wyżyny wzruszania i kunsztu opisu. Porywający patos śmierci Piotrusia i Bogumiła (a raczej ich ostatnich dni), groza śmierci matki Ostrzeńskiej, Celiny, Janusza, Kociełła — to kreacje jednego bieguna. Życia Piotrusia, obie pensje Agnisi — to biegun drugi. Są to, zdaniem osobistem, szczyty powieści Dąbrowskiej, równe najgórniejszym wierzchołkom polskiej sztuki słowa.

VI.

Bardzo kobiece sa „Noce i dnie". Cechami psychiki kobiecej — wedle prof. L. Jaxy Bykowskiego — są „kierowanie się intuicją nierzadko bardzo trafną, szybka percepcja i umiejętność dostosowania się do innych i ich potrzeb, aż do bezgranicznej ofiarności, preponderacja uczuć"[5]). Kobiecość Dąbrowskiej da się obserwować bezpośrednio na niej, jako autorce i na kobietach jej dzieła. W wypadku drugim tłumaczy się to sprawą, o której pisze Tomaszewski: „Ponieważ liczni pisarze zupełnie podświadomie zaczynają stawiać sobie w miejsce bohatera, przeto pisarz ma możność rozwijać odpowiedni problem o ogólnem znaczeniu jako epizod psychologiczny w życiu bohatera"[6]). Tak, jak u najlepszego malarza kobiecej duszy Żeromskiego, u Dąbrowskiej kobiety wypowiadają się zawsze poprzez płeć (nie jak mężczyźni, wznoszący się ponad płeć). Najidealniejsza z bohaterek, Agnieszka, przypominająca dość często Ksenię Żeromskiego, jest tego przykładem wzorowym, a w osobach Marji Hłasko i Michaliny Ostrzeńskiej sparodjowane są typy kobiet, usiłujących być innemi, brać się do spraw niekobiecych. Dąbrowska jest fatalistką na punkcie przeznaczenia swej płci. Pisze w IV tomie o Agnieszce: „Drogami, które w niej budziły opór, w sposób, który był dla niej nieprzekonywający, dochodził on (Marcin) jednak zawsze do jakiejś prawdy, którą rozpoznawał wkońcu jako swoją własną". To kobieca bierność i zdolność przystosowania się, a zarazem jedna z najbardziej czarujących cech kobiety. Otóż i sama autorka, polemizując, często przyjmuje argumenty i poglądy przeciwnika i właściwie trudno poznać jej wyznanie ideowe. W obawie przed koniecznością wypowiedzenia go chroni się Dąbrowska i jej bohaterki za ostatni szaniec — kobiecą łagodność i miłość poprostu: kobiecość. Przez to Dąbrowska tak lubi zajmować się człowiekiem. Przez to nadała uroku i „tajemnicy" (typowo kobiecy werbalizm) dwu napół kobiecym postaciom: Krępskiemu i Januszowi. Autorka wzbudza jakąś sympatję dla tych bohaterów, którzy w życiu wzbudziliby tylko niechęć i pogardę. Oczywiście obaj sa nieziemsko piękni — atrybut kobiecy. Czegoś w każdym człowieku doszuka się Dąbrowska. „Widać — powie — wielu jest ludzi na świecie, których można pokochać", (I. t.). Albo gdzieindziej: „Nikt nie chce, aby go kochano za coś, lecz raczej pomimo wszystko". (t. III., cz. 2).

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Borys Tomaszewski „Teorja literatury" przekł. pol. Poznań, 1935 str. 169.

[2]) loc. cit. str. 166.

[3]) Por. K. Troczyński „Od formizmu do moralizmu", Poznań, 1935.

[4]) Zwrócił na to uwagę w recenzji „Nocy i dni" K. L. Koniński w „Myśli Narodowej" n-ry 50—54 r. 1935.

[5]) W artykule „Męskość i kobiecość" („Głos" nr. 5-ty, r. V.)

[6]) „Poetyka", tłum. polskie, str. 230.



Z Wawelu — linoryt E. Kowalskiego, Kraków.

Zbyszko Bednorz, Katowice

Więzienie

Mój z okna widok dosyć pospolity:
Budynek więzienny ponury.
Tak, że gdy duch chce na podniebne szczyty
Wylecieć, zahaczy o mury.

Ciemno-brudne, ceglaste, nagie ściany
I okna: żelazne zlewiska,
Obrazem człeczej duszy odrapanej,
Do której świat swe błoto ciska.

Co mieści się w gmachu? bieda, nędza, zbrodnia?
Co życia wyrzucił tu odpływ?
Brak złota czy uczuć? w czem zła leży rodnia?
Z tych sylab sam rozwiąż łogogryf.

Mój z okna widok dosyć pospolity:
Więzienie i domów szare tyły.
Tak, że ten pęd ku wyżom w sercu skryty
Zadusić chcą potężne bryły.

— przez chwilę duma z głową opartą na ręku — wciąż powolnym ruchem bierze pozostawioną przez starszego pana papierośnicę — zamyka ją — ogląda na wszystkie strony — zaczyna ważyć w dłoni — wreszcie wzdryga się, odrzuca ją na stól i zapada w rodzaj kataleptvcznej, tragicznej apatji).

GŁOS CIEPIELOWEJ (z sypialni b. słodki).
Co pan Franiu tam robi?

FRANEK (tępo).
Nic.

CIEPIELOWA (barwnie wyszlafrokowana — pantofle, gołe nogi — zjawiając się w wejściu do sypialni).
Ale, panie Franiu... prawda, że chociażby tę świńską propozycję przyjęli...

FRANEK (j. w.).
Nie przyjmą.

CIEPIELOWA (z niepokojem).
No ale gdyby przyjęli... to pan Franiu — bo przecież pan Franiu wyraźnie mu powiedział, że co do pana Frania niema mowy — to pan Franiu za nimiby... nie poszedł.

FRANEK (j. w., ale nieco twardziej).
Nie przyjmą.

CIEPIELOWA (podchodząc do Franka).
Odstąpiłoby się na noc pracownię, żeby pan Franiu miał spokój do nauki... Wstawiłoby się łóżko, stolik, osobną szafkę na książki... (po chwili). Bo, że pan Franiu wołał o tej nauce przed obcym... Ale przedemną?... Codzień patrzę... Tyle razy próbowałam... delikatnie... (po chwili). Wszystko zależy od pana, panie, Franiu. — Trzeba tylko chcieć. —

FRANEK (j. w., ale jeszcze twardziej).
Powtarzam pani, nie przyjmą.

CIEPIELOWA
A szamotanie się w błocie, panie Franiu?...

FRANEK
To się tak gada.

CIEPIELOWA
O nie! To się tak nie „gada". To się tak „dzieje". — Pan Franiu w oczach niknie. A pana Frania szkoda. Pan Franiu taki wykształcony, taki szczuplutki, taki... inny...

FRANEK (z wyczerpaniem wstając).
Już pójdę.

CIEPIELOWA (żywo).
Jeszcze chwileczkę, panie Franiu. Jeszcze chwileczkę.

FRANEK
Poco?

CIEPIELOWA
Mnie i tak tego starego było żal. Kiedy zaczął mówić o samotności...

FRANEK (sucho).
Łgał.

CIEPIELOWA
Nie, panie Franiu. Nie łgał. Każdy człowiek musi mieć kogoś...

FRANEK (twardo).
To też i ma. Podsłucha, wyszpieguje — i ma!

CIEPIELOWA
Leżałam chora, panie Franiu.

FRANEK (z rosnącem rozdrażnieniem).
Nawet cichuteńko chora. — Słyszała pani każde zdanie, każde słowo... Może pani odrazu ruszać do ataku... tembardziej, że pozostawił na stole (potrząsając przed nosem Ciepielowej papierośnicą starszego pana) lusterko, w którem się przejrzałem (odrzucając papierośnicę) i zobaczyłem... (gorączkowo odsłaniając piersi). O! Proszę! Piersi zupełnie nagie! (Zapinając marynarkę). Tylko się zamierzyć i palnąć!

CIEPIELOWA, (która łakomie łypnęła na Franka).
Pan Franiu jest roznerwowany.

FRANEK (u szczytu rozdrażnienia).
Rozleziony! Rozdeptany! Za mną cegły, przedemną chyba prosektorjum... (zmieniając ton). Więc panią Ciepielową pożegnam.

CIEPIELOWA (gwałtownie).
Dzisiaj mię pan nie pożegna! Dzisiaj mię pan Franiu nie pożegna! (groźnie). Bo jeżeli mię pan Franiu i dzisiaj pożegna, to...

FRANEK (ostro).
To co!

CIEPIELOWA (składając ręce, błagalnie).
Panie Franiu!

FRANEK (j. w.).
I tak o nas plotkują.

CIEPIELOWA (rzucając się do kolan Franka).
Panie Franiu!

FRANEK (podnosząc Ciepiełową i składając ją na fotelu).
Zwarjowała pani?

CIEPIELOWA (boleściwa).
Ja dłużej z Ciepielem nie wytrzymam.

FRANEK (brutalnie).
Moja wina?

CIEPIELOWA
On gorszy od cegieł, panie Franiu.

FRANEK
Nie ciągnąłem pani do ołtarza.

CIEPIELOWA (ze skargą w głosie).
Ale pan tutaj zamieszkał.

FRANEK (gwałtownie).
Dla pani?! Nie dla pani! — Z biedy! Z musu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kazimierz Bross, Poznań

L. Mierosławski winien czy nie winien?

(Na marginesie artykułu Adolfa Nowaczyńskiego „Mierosławski zrehabilitowany?")

Na uwagi Moraczewskiego, dotyczące ustosunkowania się obozów powstańczych, odpowiada Mierosławski, co następuje:

„Zaczem Mierosławskiego obozy uznały lub nie, powinien go był uznać Komitet Poznański, jeżeli sobie szlachta życzyła uprzedzić wojnę domową i przyjść do jakiego bądź rezultatu. Tymczasem wiadomo, że na sessyi pożegnalnej Komitet wręcz odmówił Mierosławskiemu komendy nad wojskiem, odsyłając go z przycinkami szukać buławy w samychże obozach. Nadaremnie Mierosławski przekładał żartobliwej szlachcie, że zmartwychwstańcowi wniesionemu na ratusz ramionami dwudziestu tysięcy obu płci i wszechwieku plebejuszów, nie chodzi koniecznie o jej przychylność, ale o uniknienie rozdwojenia, które w najlepszym nawet przypadku, sprowadzi narodową niemoc wobec nieprzyjaciela zewnętrznego. Z procesu też berlińskiego wnieść jej było łatwo, że ma do czynienia z emigrantem, którego niełaska parafialna mało boli, i który czując za sobą szerokie ludu plecy, przed lada fochami cofnąć się nie może. Dla patryotów, co od lat tylu uskarżali się na brak jedności i zgody, wydarzała się piękna sposobność pojednania się i zgodzenia z Rewolucyą, przypisując się do inwestytury ludowej, i wydając Mierosławskiemu list kredytowy do swoich współwyznawców w obozie. Czemuż Komitet Poznański, tak pojednawczego i zgodnego patryotyzmu gerent, żadną miarą zrobić tego nie chciał? Oto bo w gruncie, jeżeli szlachecki patryotyzm dużo kocha jedność i zgodę, to bardziej jeszcze nienawidzi Rewolucyę; a pod wygodnemi na Mierosławskiego żalami, ukrywał wstręt swój nieprzezwyciężony do owego rewolucyonizmu, którego obecnie ten emigrant był dla szlachty najdotykalniejszym szyldem.

Alboż-to przez nienawiść do Mierosławskiego, sztab Garczyńskiego, we wilią układu Jarosławieckiego, prawie jednomyślnie głosował za złożeniem broni przed delegatami Komitetu?

Czyż to z antypatyi do Mierosławskiego, pan Władysław wyprzysięgał się własnoręcznych zeznań w procesie berlińskim i zdawał się na łaskę królewską? Alboż to li na złość Mierosławskiemu, pan Adolf przed wszelkim procesem odbiegł go w rękach policyi pruskiej; w Dębnie wichrzył, a z pod Miłosławia się ulotnił? Niby to Mierosławskiego Garczyński osławiał, przeszkadzając wyprawieniu pomocy Słubickiemu do Trzemeszna, wydając bez boju Wrześnię Hirszfeldowi, nie wykonywając sześć kroć powtarzanego rozkazu do stawienia mostu na Warcie i do spieszenia w pomoc F. Dąbrowskiemu?

W ten sposób niestety! nie ci tylko trzej patryoci nienawidzili Mierosławskiego, ale wszyscy co w Księstwie czy w Polsce całej uczuli się zagrożeni w prywacie swojej przez wstrząśnienie narodowe, na wierzch którego przypadek wyrzucał tego cudaka.

Cóż naprzykład Mierosławski zawinił owemu czwartemu patryocie, który mu odmówił szarży pod Wrześnią a postępu pod Gniezno, wyprawiał ubocżem parlamentarzy do Prusaków i naszedł główną-kwaterę w Skąpem z impozycyą kapitulacyi?

A owemu piątemu co zawinił, że ten okrzyczany żołnierz odbiegł pole i komendę wśród ognia, przykładem swoim torując podróż 180-ciu nieprzyjaciołom Mierosławskiego, do wód, do domów, do Wrocławia, do Berlina, do wszystkich hańb i do wszystkich śmieszności regularnie rozprzęgających od stulecia wszystkie Polskie powstania?

A czemże to wszystko jeszcze w porównaniu z zemstą, jaką pałać musiała przeciwko Mierosławskiemu ta poważna, ta ogromna szlachty Poznańskiej większość, co zamiast wykonać na tyłach napaści pruskiej nakazaną, obiecaną i zapowiedzianą dywersyę, wolała schronić się do cytadeli, zalecając ludowi spokojność! A Galicya, niewykonywająca planu jaki jej Mierosławski w r. 1846 zostawił, a teraz przez wszystkich wysłańców swoich powtórzył? A cały zabór Moskiewski, milczący pod knutem, kiedy stado jego gapiów żywcem pieczono w Książu, a resztę kartaczowano o dwie mile od Królewstwa?

Masz więc racyę, panie Jędzeju, twierdząc że tak znienawidzonego człowieka głos w naradzie Jarosławieckiej wiele ważyć nie mógł, jeno, kiedy wymienić nienawistnych po imieniu, to nie trzech pierwszych lepszych".

Żółcią pisana była ta odpowiedź Mierosławskiego, jak wogóle całe jego dzieło o powstaniu w 1848 r., będące przecież odpowiedzią na spokojne, bynajmniej nie napastliwe, kronikarskie „Wypadki Poznańskie" Moraczewskiego. I trudnem byłoby zaiste z punktu widzenia psychologicznego zrozumieć powyższe dokuczliwe i bezwzględne, aczkolwiek słuszne nieraz zarzuty Mierosławskiego, gdyby nie było wiadomem, że tocząca się od kilku lat już namiętna polemika (Szarota) nagromadziła masę palnego materjału, który właśnie wyładował się w tej odpowiedzi Mierosławskiego. Ciężkie oskarżenia szlachty poznańskiej, w dziele Mierosławskiego zawarte, pozostały w początku bez rzeczowej odpowiedzi. Boć „Gorzkie żale płaczącego kosyniera"[21]) nie są właściwą i poprawną odpowiedzią na zarzuty Mierosławskiego, ale obrzydliwym paszkwilem. Wspomniał tam wprawdzie w przedmowie anonimowy autor o strojno-balowem i aktorskiem występowaniu w procesie w 1846 r. „tego w Srebrnej górze wykąpanego i w żółte rękawiczki przystrojonego trefnisia-konspiratora", o jego przechwałkach i brawadach, o jego sileniu się na „ubohatyrzenie" swych nieszczęśliwych współwięźniów, którym się ani śniło o takich teatralnych zaszczytach", nie wspomniał jednak — co jest znamienne, ani w przedmowie, ani w następujących po niej marnych dwuch wierszydłach p. t. „Bohatyr" i „Błyskawica" o zdradzie Mierosławskiego, popełnionej rzekomo w śledztwie w 1846 r. Anonimowy autor, który w obrzydliwy sposób ośmiesza „exwodza z pod Jarosławca i Murzynowa", nie pominąłby niewątpliwie sprawy tego zarzutu, gdyby wówczas na Mierosławskim ciążyła. i byłby ją odpowiednio jeszcze upiększył. Nie zawiera zarzutu tego również niepochlebna dla Mierosławskiego „Odpowiedź" Antoniego Brzeżańskiego syna[22]), występującego w obronie ojca. Gdy w 1860 r. ukazało się drugie wydanie dzieła Mierosławskiego, wydanie pomnożone, zawierające wszystkie zarzuty z poprzedniego wydania, odpowiedział mu Władysław Kosiński[illegible]), zaznaczając wbrew twierdzeniu Moraczewskiego wyraźnie, że nie żywi urazy do Mierosławskiego z powodu jego zeznań w śledztwie 1846 r. Oświadczenie powyższe, które poniekąd dobrze świadczy o charakterze Kosińskiego, dla całości zajmującej nas tu sprawy jest niezmiernie ważne; podaję je zatem poniżej:

(Ciąg dalszy nastąpi).

[21]) (Chotomski): Gorzkie żale płaczącego kosyniera nad swoim exwodzem Ludwikiem Mierosławskim i nad jego paszkwilem Powstanie Poznańskie 1848. Z rycinami. Poznań, 1853.

Pod światło...

P. Pruszyński salutuje...

Nienawiść do polskiego ruchu narodowego wśród zbankrutowanych polityków różnych odcieni przechodzi wszelkie granice. Oto znowu w „Buncie Młodych" nr. 3 ogłoszono wywiad z p. Wład. Studnickim. „Wywiadowca" p. M. Pruszyński uznał za stosowne poprzedzić wypowiedzi p. Studnickiego takiemi słowami: „Niezależnie od programów, poglądów i przekonań, nie znajdzie się chyba w młodem pokoleniu żaden Polak, któryby tu nie zasalutował".

Istotnie pewność p. Pr. jest rozbrajająca. Bo oto co potrafił powiedzieć p. St. o Dmowskim:

„Dowcipny, lubiący paradoksy, znający świetnie szereg języków, bez najmniejszego wykształcenia historycznego. W Dumie był złym taktykiem. W r. 1913 po klęsce wyborczej poszedł na skrajny antysemityzm." Sapienti sat.

Ale już szczytem „kultury" politycznej jest takie stwierdzenie:

„O ile chodzi o Nar. Demokrację, to Lednicki odnalazł w archiwach ochrany taką opinję o niej: „Jest to partja niesolidna, zbankrutowanych właścicieli ziemskich, drobnych mieszczan i różnych ciemnych indywiduów, którzy nieraz wykorzystują dla celów osobistych zebrane na cele społeczne pieniądze. Nie można tej partji zaufać! Zawsze musi szczuć na kogoś. Przedtem na nas, potem na Niemców, dziś na żydów."

A więc polski polityk ma odwagę sąd o polskiem stronnictwie wydawać na podstawie opinji ochrany! A czy p. Studnicki nie wie, co ochrana sądziła o socjalistach rewolucyjnych, których on tak uwielbia?

Wszystkich „wielkich polityków" „sanacyjnych" łatwo poznać po pianie na ustach, gdy mowa o Obozie Narodowym. I są niestety jeszcze tacy, co przed nimi „salutują". Nie wielu.

J. BIEL., KRAKÓW.

MARJAN ŁEBKOWSKI, POZNAŃ

Z OPERY

XI. koncert symfoniczny.

Program: Beethoven — uwertura „Egmont"; Liszt — koncert fortepianowy a-dur, poemat symfoniczny „Mazepa"; Sikorski — II symfonja. Solista: prof. Turczyński, dyrygent — Dr. Zygmunt Latoszewski.

Gdy się zważy, że Poznaniowi rzadko przypada w udziale słuchanie dobrych pianistów, — podkreślić wypada, że wieczór z gościnnym występem prof. Turczyńskiego należał do bardzo udanych, zarówno pod względem wykonawczym, jak i programowym.

Turczyński należy do rzędu artystów, którzy dysponują dobrą techniką oraz szlachetnemi pod każdym względem zdolnościami interpretacyjnemi. Lisztowski koncert a-dur, wymagający gruntownego i umiejętnego opanowania całości oraz instrumentu, stał się w rękach Turczyńskiego prawdziwie cennym klejnotem, starannie i misternie oszlifowanym.

Grę Turczyńskiego cechowały przedewszystkiem dobra i szlachetna dynamika, mistrzowskie prowadzenie frazy, oraz miękkość uderzenia, którą solista traktuje naturalnie i idealnie.

Z wdzięcznością słuchało się szopenowskich naddatków, któremi tak rzadko raczą nas soliści, a które posiadają niewyczerpany zasób wdzięku i poezji.

Orkiestra nieczupełnie pewna w koncercie Liszta, odegrała poza tem poemat „Mazepa", uwerturę Beethovena „Egmont" oraz II symfonję Sikorskiego. Wszystkie te utwory były bardzo starannie przygotowane, co świadczy o pozytywnej pracy dr. Latoszewskiego, związanej z troską o należyty poziom orkiestry symfonicznej.

Uwertura „Egmont" wypadła najlepiej.

II symfonja Sikorskiego jest cennym muzycznym nabytkiem, posiadającym ciekawe tematy i bogatą kolorystykę.

Stanisław Odrowąż, Poznań

Z TEATRU

TEATR POLSKI: „Raz się żyje". Komedja w 4 akt. Stefana Kiedrzyńskiego.

Tego biedaka Lechickiego to może jednak nadmiernie oczerniono. Przecież tego i owego ocenił umiejętnie. Czasem jakieś ziarno znajdzie się w „Przewodniku po beletrystyce".

I tu to tak en passant. Na marginesie. Dlatego, że chcę tu przytoczyć opinję Lechickiego o Kiedrzyńskim jako beletryście, opinję najsłuszniejszą, która równocześnie doskonale charakteryzuje Kiedrzyńskiego jako dostawcę teatralnego:

„Popularny pisarz, naśladujący Perzyńskiego. Niepodobna mu odmówić rutyny literackiej, łatwości pióra, zdolności narracyjnych i niezawodnej inwencji, ale przy całych swych pretensjach nie przysporzył nic twórczego literaturze, dając t. zw. lekką strawę feljetonową dla „zabicia czasu". Najchętniej obrabia tematy sensacyjno-pikantne, wodniście, „per logum et latum", przeplatając banalną fabułę jeszcze banalniejszemi refleksjami. W niektórych powieściach ujawnia tak rozbrajającą naiwność i prywityzm ujęcia rzeczy, że doprawdy poziom intelektualny odbiorców tego rodzaju lektury musi być bardzo niski, skoro utwory Kiedrzyńskiego rozchodzą się i znajdują licznych, mimo wszystkie swe braki, czytelników".

W tej oto krótkiej, trafnej charakterystyce, mieści się bez reszty cały Kiedrzyński komedjopisarz.

Poziom moralny jego bohaterów jest niesłychanie niski. Po scenie pętają się różne okazy z menażerji ludzkiej, oblepione niską, malutką podłością, z jakiemś pokątnie geszefciarskiem sumieniem, które się kryje przed wykupieniem patentu i „świadectwa przemysłowego". Dla przeciwwagi mają t. zw. dodatnie typy obok siebie. Niestety — te dodatnie typy są niesamowicie papierowe, chemicznie wyprane z teatralnego życia.

Ciekawa rzecz! . Dlaczego tak plastyczne są u Kiedrzyńskiego przeważnie postaci ujemne. Psychobiologja jego bohaterów, to bujne życie wszelkiego chwastu. Dlaczego więc Kiedrzyński nie ma odwagi postawić kropki nad i — i sili się na t. zw. pozytywne tradycyjne rozwiązania konfliktów w swych sztukach. Widocznie ma dobre serce...

Rutynę teatralną i inwencję posiada w znacznym stopniu. Potrafi montować sceny zgrabnie, interesujące, plastyczne. — Cóż, kiedy nie posiadają konsekwencji. Szwankuje w montowaniu akcji, w budowaniu psychiki swych postaci. Jego bohaterzy często wyrywają, poprostu wykradają sobie kwestję. Co powinien powiedzieć p. A., to nagle jawi się na ustach p. C., a na co powinien oburzyć się p. B., z tem wyskakuje, jak Filip z Konopi, p. D.

Mimo wybitnie szwankującej etyki, mimo naiwnych sytuacyj, mimo zresztą schematu swych komedyj, Kiedrzyński zawsze „robi". Żaden jego dziennikarski dowcip nie pada w próżnię, publiczka rechocze od stóp do głów. Ale — de gustibus non est disputandum...

Najgorzej jest, kiedy Kiedrzyńskiemu zachciewa się być filozofem. Wtedy mądrość owych uwag idących ze sceny irytuje. Jest to coś na podobieństwo tych osławionych zdań z słowniczka rozmówek do nauki obcych języków. „Koń mego sąsiada zjadł guziki mojej babki i rozbił bank w Monte Carlo". Albo: „Kura twojej cioci jest zaręczona z jej bratem, który nie lubi siana"...

Ostatnia sztuka Kiedrzyńskiego w niczem nie jest lepsza ani gorsza od swych 24 poprzedniczek W miarę miła, w miarę przykra, w miarę naiwna, irytująca frazesem, schematem, kołowacizną, nawrotami, w miarę dowcipu itp.

Grano naogół dobrze. Doskonały Wroński. Huczne brawa zbierał Jaworski, który w Teatrze Polskim miał niesłychanie trudne zadanie: osuszyć łzy po Szubercie i sprawić, aby nawet na zwykłe wejście złapać choćby szmerek, jeśli nie huczek. Tego wszystkiego dokonał. Pluciński robił co mógł, w każdym razie zrobił więcej, niż dał autor. Dekoracja kapitalna.

(Ciąg dalszy ze strony 2-giej)

Zaś tezami niejako wykonawczemi — postulaty następujące:

1. maximum posiadania jednego objektu rolnego, po wyłączeniu lasów, określa się w całym kraju na 180 ha (za wyjątkiem uprzemysłowienia, przewidzianego w ustawie o wykonaniu reformy rolnej z dnia 28 XII. 1925 r.);

2. przyspiesza się likwidację niemieckiego władztwa ziemią na terytorjach województw: śląskiego, poznańskiego i pomorskiego;

3. w sposób całkowity likwiduje się:
   a) własność ziemską żydowską,
   b) wielką własność rosyjską,
   c) domeny b. rodów panujących;

4. planowo kolonizuje się kresy wschodnie ze szczególnym naciskiem na połączenie enklaw etnograficznych na obszarze powiatów, począwszy od Hrubieszowa, Włodzimierza i Tomaszowa Lub. po rzeki Zbrucz i Dniestr (po przez województwo tarnopolskie);

5. organizuje się dziedziczne, niepodzielne i niepozbywalne zagrody włościańskie — z zastrzeżeniem tej instytucji tylko dla rolników — Polaków.

W ten sposób zakreślona reforma rolna, zmontowana na ideowych podstawach, dawałaby gwarancje wielkiej służby narodowi i polepszenia jego doli.

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97.
PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅙ strony — 40, zł, 1/10 strony — 30 zł.
Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum). w Wilnie — Stefan Łochtin.
Rękopisów nie zwraca się. Rękopisów nie zwraca się.
Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław Maciąg, Poznań.
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Kraina Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.